

Magnificencjo, Panie i Panowie, Koleżanki i Koledzy,

prawie dziesięć lat temu spotkali my się we Wrocławiu na konferencji „Wiedza o kulturze polskiej u progu XXI wieku”, towarzyszącej poprzedniemu Kongresowi Kultury Polskiej, na której powstała pierwsza formalna lista założycieli Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Inicjatywa była wówczas, konferencja wrocławską poprzedzały spotkania poznańskie i warszawskie, które tylko wspominam, bo nie zamierzam tu przedstawiać kroniki PTK. Odwołuję się natomiast do konferencji wrocławskiej, gdy była ona rozwinięta i bogata naukowo, podjęto na niej zarówno podstawowe refleksje teoretyczne, dotyczące sensu, statusu i zakresu naszej dyscypliny, jak i przeprowadzono owocne dyskusje szczegółowe. Na konferencji tamtej, zaproszony przez profesora Stefana Bednarka, wygłosiłem również wykład, może raczej odczyt otwierający i odwołujący się do tego, co tam powiedziałem, nie tylko dlatego, aby podkreślić ciągłość naszej problematyki, ale i po to, abyśmy wówczas tylko naszkicowaną, dzisiaj rozwinęliśmy. Cytuję :

Wiedza o kulturze, jakiegokolwiek nazwy użyjemy na jej określenie, nie jest umieszczona ponad czy poza kulturę. Jest ona aspektem, być może szczególnie racjonalnym, intelektualnym, samoświadomym tej samej rzeczywistości, jak bada i jaka w badaniu tym staje się dla niej przedmiotem. Ka de przeto badanie jest tutaj rozpoznawaniem (takie rozpoznawanie siebie), ka de poznawanie wpisujemy się w realność kultury, a ka de teoretyzowanie o projektowaniu jej kształtu. Krótko mówiąc, mamy tu do czynienia z rzeczami przynajmniej to samo jest podmiotem i przedmiotem badania, a różnice stopnia w tej relacji (inaczej w przypadku kultury sumeryjskiej, inaczej w przypadku kultury współczesnej) możemy na użytek tych rozważań pominąć.

...a s... i nadal si... pod nimi podpisuj , cho...
..., która wydaje si... je podwa a , raczej przez
nie wiadomo autorów. Mam na myli zatytułowania prac, projektów, a nawet
zakładów naukowych, w których pojawia si... zwrot „nad kulturę”. Ilekro
czytam taki frazes tylekro... zadaj sobie pytanie, gdzie mianowicie po... ony jest
badacz (instytucja naukowa) wzniesiony nad kulturę i czy nie myli on siebie z
okiem Opatrzno ci? Ale o ten po lizg poznawczy mniejsza, nie po to
przypominam tamt... tez , aby teraz popada w dora ne przytyki. Dziedzina
nasza jest m...da, nie tak jednak m...da jak Polskie Towarzystwo
Kulturoznawcze, jej podstawy teoretyczne, nawet j...zykowe i terminologiczne
nie s... jeszcze nale ycie ugruntowane, cho... grunt ten, w miar... systematycznie,
uprawiamy ju... od kilku dekad. Moja za... tutaj wypowied... nie jest, z kolei,
jakim wyk...dem *ex cathedra*, lecz tylko kolejnym epizodem tej uprawy, jak
nasz zjazd jej aktem. Mam nadziej , yczmy sobie tego wszyscy ó aktem
konstytutywnym.

Otó w tym cytacie, który nie z pró no ci i nie na pró no przypominam
autor dokon... pewnego pomini...cia, które zreszt... ujawni... na nim teraz chc... si
skupi , poniewa... jest to pomini...cie wa ne. Mówi... on mianowicie,
przypominam, e w kulturze mamy zawsze do czynienia z cz...ciow
przynajmniej to samo ci... podmiotu i przedmiotu badania i e dziel nas,
zale nie od dystansu czasoprzestrzennego wobec przedmiotu tylko ró nice
stopnia tej to samo ci... Badaj c jak kolwiek kultur... badamy wi c zawsze, w
jakim stopniu, samych siebie. Kiedy, podczas wyk...dów, jakie mia...m w
Uniwersytecie Warszawskim przez ponad dwie dekady, przedstawia...m t... tez
studentom, ilustruj c j... nasz relacj... wobec kultury sumeryjskiej, zawsze
budzi...m ich w tpliwo ci... Odpowiada...m wtedy tak: w staro ytnym Sumerze
wynaleziono pismo i rozpocz...to jego systematyczne nauczanie, systematyczne
nauczanie oznacza powo...anie szko...y jako instytucji o wiatowej, szko...a jako
instytucja wspiera si... na podziale ról nauczyciela i uczniów. Studenci, co

nasz podział jest analogiczny, co potwierdza
tej sali wykładowej. Ergo ó dystans czasowy jest
duży, ale relacja między nimi prawie identyczna. Wiadając kultur
starożytnego Sumeru badam ponieważ nas samych, w naszych funkcjach i
rolach. Co zwykle przyjmowano jako dobry argument, nie na wiary.

Ale wróćmy do kultury współczesnej, gdy jest ona naszym
rodowiskiem i pierwszym obowiazkiem, podmiot i przedmiot są w niej
naocznie bliskie, nieomal to same, a określenie tej kultury autor tamtej
wypowiedzi pominięto. Mówiąc o kulturze współczesnej nie chcąc zaczyna od
abstrakcji i definicji generalnych, których mamy nadmiar, stowarzyszony z
nadmiarem zwłocześnie. Zaczynam natomiast od konkretnego i tak do przepastnego,
mianowicie od polskiej kultury współczesnej i to w takim jej obrazie, jaki
wyniósł się z Kongresu Kultury Polskiej, który przed niecałymi miesiącami,
odbył się w Krakowie. Rodowisko nasze było tam czynnie obecne, a koleżanki
oraz koledzy dali się dobrze poznać zarówno w sesjach plenarnych, jak i
sympozyjach tematycznych, także w przygotowanych wcześniej raportach na ten
sympozyj. Piszę to na plus zarówno nam, jak i organizatorom Kongresu, chociaż
jako Polskie Towarzystwo Kulturoznawcze nie zostaliśmy do organizacji i
programowania Kongresu zaproszeni. Widocznie do Ministerstwa Kultury i
Dziedzictwa Narodowego, a także do samego ministra (skądinąd absolwenta
kulturoznawstwa) wiedza o naszym istnieniu, chociażby nie dotarła
jeszcze należyście, co potwierdza także jego nieobecność na tym Zjeździe. Nie z
tego jednak powodu wspominam Kongres i wiążę go z naszym Zjazdem. Gdyby
było inaczej i gdyby my brali udział w jego programowaniu, byłoby on zapewne
lepiej merytorycznie przygotowany i nie byłoby w nim tak dotkliwych opustek,
jak ta, na którą wskazywałem w swoim tamtym wystąpieniu, a także w artykule „Bo
czas już nadszedł” opublikowanym w przedkongresowym numerze „Kultury
Współczesnej”. Opustki te, co delikatnie powiedziane, bo widać ciwie dotkliw
luk, byłyby pominięte w programie Kongresu stowarzyszenia społecznych i

komunikacyjno-edukacyjnego, jaki stanowi najbliższe i największe źródło zdobycia obywatelskich III Rzeczypospolitej. Dla nas tym ważniejsze i bliższe, a w tych stowarzyszeniach, tak jak w PTK, specjalizacja się w dziedzinie nauki, edukacji i animacji.

Co takiego ujawni się na tym Kongresie i udratyzuje, a tym samym urealni obraz kultury współczesnej? To, mianowicie, a trochę niezgodnie z tematyką naszego Zjazdu, którego słowem kluczowym są granice, w polskiej kulturze współczesnej, a także europejskiej, zapewne i wiatowej nie mamy do czynienia z kulturą wyraźnie odgranicezoną od rzeczywistości społecznej, ekonomicznej, politycznej, a także powszedniej i obyczajowej, lecz z różnorodnymi pograniczami tej rzeczywistości w której jesteśmy, czyli istniejemy. Nie możemy dzisiaj wyraźnie odgraniczyć, jak było to jeszcze półwieku temu, w okresie restauracji awangardowych koncepcji sztuki czystej, sfery kultury artystycznej od kultury całkowicie tej, czyli antropologicznej, w najróżniejszych jej postaciach i figuracjach. To wszechstronne pogranicze kultury współczesnej, od dawna w Europie rozwijane (co najmniej od schyłku klasycyzmu) wzmacnia jeszcze i akcelera teraz większa rewolucja komunikacyjna, która media *high tech* wprowadza w życie codzienne i stwarza warunki do swobodnej ekspresji. Wewnątrz tej kultury, z kolei, nie mamy do czynienia z wydzielonymi, czyli wyraźnie odgraniczonymi jej segmentami, na przykład kultury artystycznej i kultury społecznej, wysokiej i niskiej, elitarniej i popularnej (analogiczne opozycje można dopowiadać), lecz z różnorodnymi ich mieszaniem, czyli pograniczami. To mówiąc, nie krytykuję, ani nawet nie poddaję w wątpliwość tematykę naszego zjazdu, i to nie dlatego, że brakuje udziału w jej przygotowaniu, lecz z tej racji, że spowodowana ona została intuicją, a kultura współczesna jest wcale nie kulturą wszechstronnych pogranicz, czy jeszcze mocniej jest kulturą pogranicza, w której dymy możemy przekrozić oraz ujrzeć. W tym jest przede wszystkim dla nas nie to, aby wyznaczyć tutaj jakie

...s one mo liwe, lecz eby si zastanowi nad
...ch delimitacji, na przyk...d kultury i cywilizacji,
sztuki i komunikacji, teorii i antropologii itd., itp., tak, jak w programie
poszczególnych zjazdowych sympozjów. W tym naszym kontekście, czy raczej
ó z naszej perspektywy ó by... naprawd zajmuj cym przysz...
kongresowym występieniom artystów, animatorów i zarządców, sprawdzanie,
jak do ich pojęć i działań dociera... wiadomo tej wszechstronnej
pograniczności kultury współczesnej. Notowa... wnioski, jakie z
u wiadomienia tego wyciągną.

Myślę, że w naszym gronie tej wszechstronnej pograniczności kultury
współczesnej nie trzeba ani uzasadniać, ani opisywać, ani problematyzować
gdy wyprowadzając kulturoznawstwo z opórników filologii, historii sztuki czy
estetyki i pracując nad jego autonomicznym statusem, a jednocześnie nie
zrywając związków z tymi i innymi dziedzinami humanistyki (filozofia,
socjologia, psychologia), przeprowadzili my te dowód, pogranicznej,
określając to paradoksalnie, autonomiczności wiedzy o kulturze jako takiej, nie
redukowalnej do żadnego z jej składowników i powinowactw. To prace
ustanawiania, umacniania i uzasadniania kulturoznawstwa/wiedzy o kulturze,
jako dziedziny autonomicznej, mającej za swój przedmiot kulturę jako całość
prowadzimy, my tu obecni, już lat par dziesiąt, ale nie my ją rozpoczęliśmy i
ma ona w naszej tradycji naukowej lat, co najmniej sto, a przedstawiciele tak
wybitnych, jak Ludwik Krzywicki, Stanisław Brzozowski, Florian Znaniecki,
Stefan Czarnowski i wielu innych, także z pokolenia moich i naszych
nauczycieli: Józef Chałasiński, Stanisław i Maria Ossowsky, Stefan Ókiewski,
Antonina Kłoskowska. Których imiona tylko wspominam, z czcią należą,
przestrzegając siebie i innych przed nadmiernym samozadowoleniem. Wróćmy
do konsekwencji owego uwiadomienia istotnej pograniczności kultury
współczesnej jako takiej, które na Kongresie Kultury Polskiej miało miejsce i
zapytajmy, jakie są jego najważniejsze konsekwencje?

i jako polityczne powinny być nazwane i
owa istotna pograniczo kultura współczesnej
ma już długi rodowód historyczny i możemy się spierać, a zapewne na tych
sympozjach spierać się będziemy o to, kiedy się ona naprawdę zaczęła: w XVI
wieku (wraz z ekspansją druku), w XVIII (wraz z tym przyspieszeniem
komunikacyjnym, jakie przyniosła rewolucja przemysłowa), na przełomie XIX i
XX wieku (w Polsce z pierwszym tempem modernizacji), a także jakie są jej
wewnętrzne sekwencje czy etapy. Jakkolwiek będziemy się różnić w tych opiniach
(obviously te będą najlepiej uzasadnione), dwie przesłanki naszych stanowisk
będą, jak myślimy, wspólne. Po pierwsze mamy obecnie, całym współczesnym
do czynienia z niebywałą akceleracją tych procesów mieszalniczych w kulturze,
w tym z przyspieszoną reprodukcją pogranicz; po drugie akceleracja ta, przede
wszystkim powodowana jest przez ekspansję nowych mediów, przechodzącą
w rewolucję komunikacyjną. W konsekwencjach tej akceleracji i rewolucji,
wnikających w życie każdego z nas (nie jako kulturoznawcy, lecz uczestnika
kultury), w tym w życie każdego, zachodzi się i to, że pogranicza te się piątrzą.
Piątrzą się one i nakładają na siebie w każdej dziedzinie twórczości,
reprodukcji, uczestnictwa, odbioru – o co uwiadamiano sobie na Kongresie
Kultury. To, co komunikacyjne splata się coraz mocniej z tym, co społeczne, to,
co symboliczne z tym, co materialne, to, co estetyczne z tym, co ekonomiczne –
a inaczej już nie będzie.

Uwiedomienie to pozwala nam powrócić do polityki i przypomnieć, że
powinno cię państwo polskie, wielokrotnie deklarowane i zapisane w
Konstytucji jest troska o kulturę narodową i zapewnienie jej należytych
warunków rozwoju. Jak nam do dobrze wiadomo, z państwa tej państwo
polskie wywiązuje się do umiarkowanie (co jest eufemizmem) i półprocent
budżetu (w tym roku zredukowane jeszcze do 0.39) przeznaczone na kulturę
jest pozycją litościwą. Postulat należytego zwiększenia tych środków jest więc
całkowicie uzasadniony i stosowny list do władz podpisany na Kongresie

mi tutaj o to, aby podnosi i propagowa
nie s dz , eby ci, którzy roszczenia takie
zgłaszaj , uznaj c tym samym, e pa stwo ma obowi zki i winno si z nich
wywi zywa , cechowali si ömentalno ci sowieckiego funkcjonariuszaö, jak
okre li€ ich w swoim wyst pieniu Leszek Balcerowicz, natrafiaj c na
odpowiedni polemik .

Zapytajmy jednak na co ta niska lub podniesiona pozycja bud etowa ma
by przeznaczona? Instytucjonaln delegatur pa stwa w zajmuj cej nas,
wszechstronnie pogranicznej dziedzinie jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa
Narodowego. Nazwa ta jest nieszcz liwa i myl ca, jak ju dawno, przed 10 laty
we Wroc ławiu mówi€m i nie widz powodów do zmiany tej opinii:
dziedzictwem narodowym jest wszystko, ministerstwo od wszystkiego nara one
jest na to, aby by ministerstwem do niczego. Przejd my jednak nad tym do
porz dku, gdy nie spotykamy si tutaj po to, aby dyskutowa nad rz dowa
nomenklatur , zajmuje nas natomiast pewna podstawowa kwestia teoretyczno-
praktyczna, któr stawiam tak: w jakim mianowicie stosunku rzeczywisto
kultury współczesnej, w pogranicznej swojej istocie, pozostaje wobec zakresu
dzia€nia pa stwa polskiego zmaterializowanego w odpowiednim urz dzie
ministerialnym? Jakkolwiek bowiem ministerstwo to si nazywa, jego zakres
kompetencji, przeto odpowiedzialno ci odpowiada tradycyjnej u nas nazwie
Ministerstwo Kultury i Sztuki, co w€ ciwie, aby lepiej ten zakres wykre li
mo na by rozwin tak: ministerstwo kultury artystycznej. I to jest mo e nie w
najlepszym, lecz w dobrym porz dku. Centralny urz d pa stwowy powinien
mie wyra nie okre lony zakres swojej dzia€lno ci, za dzia€lno t
odpowiada i rozlicza si z niej nie tylko bud etowo, lecz i politycznie. Jest
jasne, ze tradycyjny zwi zek frazeologiczny škultura i sztukaö odpowiada
pewnemu tradycyjnemu poj ciu kultury i tradycyjnej jej segmentacji. Zwi zek
ten ma rodowód dziewi tnastowieczny, a instytucjonalnie zosta€trwalony w
nazwie resortu w II Rzeczpospolitej, którego pierwszym szefem, warto

krytyk literacki, Zenon Przesmycki ó Miriam. alnie, zostaó przejt po wojnie a odpowiednie ministerstwo, niezale nie od tego, jak speiaó swoja rol , miaó wyznaczone kompetencje. Ma ona nadal swojt funkcjonalno , co sprawdza si w nazwie i zakresie dziaania powoónego niedawno Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Nie zajmuje si on, jak wiadomo, wszystkimi filmami, które robi obywatele RP, zajmuje si natomiast tymi, które uzyskuj rang sztuki. Te pierwsze, w konsekwencji akceleracji i rewolucji robione s masowo i nie jeste my nawet w stanie ich zliczy , te drugie pozostaj domenó twórców profesjonalnych. Cho wyznaczenie zakresu sztuki we wszystkich dziedzinach i pograniczach kultury jest dzi niebywale trudne (z powodów wskazanych powy ej), s dz , e przynajmniej resortowo robi to nale y. Nie tylko dlatego, aby unikn takiej nazewniczej chimery, jak Ździedzictwo narodoweö, w skóad którego nie wchodzi , nawiasem mówi c, zaniedbane w ostatnich dekadach, wydania klasyków literatury i my li polskiej, lecz i po to, aby zna zobowi zania i powinno ci wysokich urz dów pa stwowych.

Je li jednak tak, to znaczy je li mo liwie przejrzy cie wydzielimy owo nie tyle artystyczne, co resortowe poj cie kultury, to powstaje pytanie, co z caó t reszt ? Co z caó t reszt , która wspóóze nie nie jest bynajmniej resztk , lecz, jak to ju powiedziaóem, raczej caó ci kultury gruntownie zmieszanej, wi c pogranicznej we wszystkich swych aspektach zewn trznych i segmentach wewn trznych? Na dodatek znajduj ca si w procesie, czy mo e nawet w procesach rewolucyjnej akceleracji komunikacyjnej, a w procesy te anga uj ca wszystkich, dosównie wszystkich, nawet wtedy, gdy nie zdaj sobie oni zupóónie sprawy ze swego Źczestnictwa kulturzeö, a ograniczaj do komunikowania przez SMS-y i MMS-y. Komu ó pytam - caó ta wielka sfera, obejmuj ca wszystkie pogranicza tej rzeczywisto ci, w której istniejemy, winna przynale e jako obowi zek i zobowi zanie? Pytanie to, my l , w naszym gronie jest retoryczne, a ponadto odpowied na nie zostaó zaó ona w caó m

przynale e nam: znawcom nauk czy wiedzy o kulturologom. Jeste my przygotowani do tego, aby si ni zajmowa , zarówno przez długi proces emancypacji i autonomizacji naszej dziedziny, trwale zwi zanej ze swoimi s siadami, jak i przez wieloaspektowo i wielokszta tno przedmiotów, którymi si zajmujemy oraz przez wiele i elastyczno stosowanych metod. Z tego nie wynika bynajmniej, e opuszczamy lub opu ci winni my regiony wielkiej sztuki i artystycznych sublimacji, nie ma wcale takiej konieczno ci, s dz natomiast, e usytuowani na tym pograniczu, na którym kulturowo powszechna, by tak rzec, styka si z twórczo ci artystyczna i w ni sublimuje, mamy pewien przywilej poznawczy ó przywilej wgl du, mianowicie, w twórcze przekszta cenia, zarówno indywidualne, jak rodzajowe czy gatunkowe. Nasz rodowód, z kolei ó literaturoznawczy, estetyczny, artystyczny, filozoficzny - wyposa y nas w pewne rzemie lnicze sprawnoci, bez których nie ma dobrych interpretacji. Je li wi c w tych regionach artystycznych nie ma powodów do abdykacji, a odnale mo na równie sposoby odnowienia dziedzin tradycyjnych, to owa wielka sfera pogranicznej kulturowo ci powszechnej przynale y nam bezwyj tkowo. Ale jak przynale y? Teoretycznie ó w wielu mo liwych konceptualizacjach, st d jednak, z pogranicznej specyfiki tej sfery czerpanych. Empirycznie ó we wszystkich przekrojach i ods c nych, z zastosowaniem skutecznych dla nich metod. Badawczo zatem ó niew tpliwie sfera ta do nas nale y. Ale ó czy tylko badawczo i czy tylko tak? Czy nie powinni my w tej rzeczywisto ci kulturowej zajmowa postawy praktycznej? Jak postawa taka winna by rozumiana i uprawiana? Moja odpowied na te pytania jest pozytywna i mocno asertywna.

Mam dwa uzasadnienia tej odpowiedzi, jedno jest teoretyczne, drugie ó empiryczne. Teoretyczne od razu, mam nadziej , jest jasne w wietle tego wywodu, a zw c szcza wyj ciowego przyk c ddu to samo ci i ró nicy mi dzy staro ytnymi Sumerami a nami ó my tu i teraz, w owej to samo ci podmiotu i przedmiotu jeste my w c ciwie samo-to sami, wi c postawa nasza w tym

poznawcza, musi być równie praktyczna, w
nieryjnym rozumieniu tego określenia. Wiedzie
co o kulturze, to znaczy być w niej jakimś kim określonym i
współtwórczym. Jesteśmy w tym, w tej kulturze, w określonych pograniczach jej
realności, pogranicza te są wielokrotnie zapośredniczone, ale przez mi dzyludzkie,
ostatecznie, relacje tworzone, więc budujemy w nich, w tych relacjach, jesteśmy za
nie odpowiedzialni i musimy z tego nie tylko zdawać sobie sprawę, lecz i
odpowiedzialnie o to wiadomości przyjmować. Być współodpowiedzialnym za
polską kulturę współczesną, to znaczy być współodpowiedzialnym za
europejską i światową kulturę współczesną, gdyż żadna kultura narodowa nie
jest dziś izolowana, lecz wszystkie są, w mniejszej lub większej mierze,
pograniczne. Ustanowienie i zrozumienie u nas tej nieuchronnej, częściowej
to samo ci nie jest łatwe, gdyż zbyt często natrafiamy tutaj na widma
przeszłości i stygmaty, jeżeli nie niewoli, to peryferyjności. Sytuacji kulturowej i
komunikacyjnej, w jakiej się znajdujemy, nie da się dziś spojrzeć przez pryzmaty
odwiecznych polskich dylematów: patriotyzmu i kosmopolityzmu, rodzimości i
cudzoziemszczyzny, swojskości i obcości. Dylematy te zostały przekroczone
przez sytuację historyczną, w jakiej się znaleźliśmy, gdy nie jest ona sytuacją
zagrożenia bytu narodowego oraz przez pracę, jaką wykonaliśmy na tych
pograniczach ów działano. Orodka „Pogranicze” niech starczy za przykład i za
symbol tej pracy.

Bardziej przekonujący w kwestii tych naszych powinno być dzieło
moje argument empiryczny, choć i teoretyczny został empirycznie
spuentowany. Argument ten wydobywam z przykładu tak zwanych mediów
publicznych, czyli państwowych cięgle radio i telewizji. Właściwie dopiero w
Krakowie, podczas Kongresu dowiedzieliśmy się, że jesteśmy jednym z
nielicznych krajów bytyego „szukania”, w którym zachowały się państwowe radio i
telewizja. Jeżeli, przy całym naszym przykrym do wiadczeniu z nimi,
skonfrontujemy się z mediami prywatnymi, komercyjnymi, widzą od razu i

by olbrzymie dobro kulturowe, tym samym i ro to nieustannie si marnuje, gdy nie nadano tym mediom nale ytego ksztatu instytucjonalnego, zepchni to je w byt pa stwowo-polityczny (ró ny od publicznego), oddano w pacht rozgrywkom partyjno-frakcyjnym i dzi , od tygodni, miesi cy i lat obserwujemy ich post puj ca degeneracj . Dlaczego, pytam, jako obywatele zreszt , a nie tylko kulturoznawcy i medioznawczy, mamy by bezsilnymi spektatorami, zamiast pracowa , dziać wspólnie na rzecz przywrócenia publicznego, obywatelskiego, spo ecznego statusu mediom z nazwy i przeznaczenia publicznym? Dlaczego mamy biernie czeka , a usadzi si w nich znowu jakie partyjno-politykierskie kierownictwo czyni c z nich tub swoich oligarchicznych interesów? A kiedy zaw caszczenie to si uda, wtedy zacznie zamawia u nas skierowaneö tak zwane ekspertyzy, aby zrobi z nas swoich klientówi Demokracja w Polsce jest stabilna, cho spo ecznie ograniczona do partyjnych elektoratów, jej chorob jednak jest oligarchizm, którego oblicze periodycznie ods eniaj kolejne afery. Rewersem oligarchizmu jest klientelizm ó oligarcha i klient stanowi cyrkow , mo na powiedzie , par b cznów, których role s odwracalne. Jest jasne, e za adn cen nie powinni my si da sprowadzi do adnej z tych ról.

Czy z tego wynika jednak, e mamy si ograniczy , do teoretycznie bezstronnego, šobiektywnegoö medioznawstwa, wtedy kiedy medialne dobro publiczne jest poniewierane, zaw caszczane, rozdzierane, jak przys cwiowy u nas špostaw suknaö? Problem audiowizualnych mediów publicznych, czyli radia i telewizji pojawi si na Kongresie Kultury Polskiej w postaci osobnej po wi conej im sesji. I podczas ywej, nawet ostrej dyskusji na tej sesji, u wiadamiac sobie stopniowo strukturaln , by tak rzec, bezskuteczno skarg i utyskiwa oraz niewydolno za ale i petycji, podj to spo eczn inicjatyw przygotowaniu projektu ustawy o mediach publicznych. W c ciwie dlaczego projekty systemowego urz dzenia tych mediów maj by oddane w pacht

których nieudolno , stronnico , klientelizm
t kluczowy: ślub czasopisma) został ju
wielokrotnie sprawdzone? Dlaczego nie mają przejść w ręce i głosy społeczne,
skupione w odpowiednich stowarzyszeniach społecznych, kulturalnych i
naukowych? Dlaczego to, co zażenienie publiczne, nie ma stawać się
publicznym w zbiorowej praktyce i państwowej polityce? Nie ma naprawdę
adnych, poza koleinami utrwalonych manipulacji i naszym własnym
bezwładem, poważnych przeszkód, aby na wszystkie te pytania nie udziela
pozytywnej, praktycznej odpowiedzi. Tak! Tak! Tak! Ó trzy razy tak: urzędowanie
publicznych mediów powinno zostać wyjęte z rozgrywki partyjnych interesów,
powinno przejść w gestię stowarzyszeń społecznych, a to, co publiczne winno
stać się publicznym. Otóż to jest, moim zdaniem, ten przykład empiryczny,
który wskazuje nam, gdzie i jak w tej wszechstronnie pogranicznej kulturze
mamy się umieścić, jaki znaleźć w niej praktyczny sposób bycia. Powtarzam
apel, który przedstawięm Kongresowi Kultury Polskiej ó niech następnym
będzie Kongres Stowarzyszeń Społecznych i Kulturalnych!

Polskie Towarzystwo Kulturoznawcze jest stowarzyszeniem społecznym i
naukowym, a w jego działaniu, od chwili powstania, a także w tradycji, wiedza
czyżby się i czyżby z edukacji i animacji i to określa naszą misję. Winni my być
i działać wszędzie tam, gdzie artykułuje się to, co społeczne, kulturalne i
edukacyjne, artykulacji tej czynnie sprzyja, wspomaga ją i sublimowa.
Winni my być inicjatorami i animatorami, znawcami i wychowawcami,
społecznikami i obywatelami, tylko nie ekspertami i klientami. Miałem tutaj
przedstawić, jak zapowiada tytuł „Kilka reguł elementarnych”, zapowiedział
jednak być sformułowana przed kilkoma miesiącami. Do wiadomości ostatniego
czasu przekonał mnie, że najważniejsza jest reguła jedna, naprawdę
elementarna: być w kulturze, nie ponad nią.



*Your complimentary
use period has ended.
Thank you for using
PDF Complete.*

[*Click Here to upgrade to
Unlimited Pages and Expanded Features*](#)